

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (703)

10 LUTEGO 1974 R.

CENA 2 ZŁ

W numerze:

- Trudna decyzja
- ChAT szkołą ekumenizmu i chrześcijańskiej służby
- Lata młodości
Dominika M. Varleta



KRAJ

— W związku ze wzmaganiami przez juntę wojskową w Grecji terroru wobec patriotów greckich, Ogólnopolski Komitet Pokoju i Komisja Solidarności z Demokratami Grecji, ogłosiły oświadczenie protestujące przeciwko metodom stosowanym przez rząd generałów greckich, wyrażając solidarność z walczącymi demokratami greckimi.

— Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wystosował depeszę gratulacyjną do Julesa Legeera w związku z objęciem przez niego urzędu Gubernatora Generalnego Kanady.

— Na posiedzeniu w dniu 8 stycznia br. Biuro Polityczne KC PZPR dokonało oceny wstępnych wyników wykonania Narodowego Planu Gospodarczego za rok 1973. Rezultaty osiągnięte w ubiegłym roku całkowicie potwierdzają prognozy gospodarcze prezentowane na I Krajowej Konferencji PZPR oraz w toku debat sejmowych nad projektami planu i budżetu na rok 1974. Podstawowe zadania ubiegłorocznego planu zostały wykonane, a w wielu dziedzinach przekroczone.

— Prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz 8 stycznia br. przyjął delegację Zgromadzenia Związkowego Republiki Austrii z przewodniczącym Rady Narodowej jednej z Izb Parlamentu Austriackiego — Antonem Benya. W czasie spotkania omówiono problemy dotyczące dalszego rozwoju kontaktów między Polską a Austrią. W rozmowach udział wzięli: wicemarszałek Sejmu Andrzej Benezis i przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych — Wincenty Kraśko. Obecny był również ambasador Republiki Austrii w Polsce Johannes Broksch.



Szkolnictwo w województwie kosczańskim, zwłaszcza zawodowe, stoi na wysokim poziomie. Na zdjęciu: lekcja w Technikum Leśnym w Warcinie.

ŚWIAT



Dwukrotni mistrzowie świata w jeździe figurowej na łyżwach — Irina Rodnina i Aleksiej Ulanow przygotowują się na jednym z licznych lodowisk moskiewskich.

— Wielka Brytania nie zaakceptowała wysuniętej przez H. Kissingera idei Międzynarodowej Komisji Energetycznej powołanej w celu zaradzenia kryzysowi naftowemu. Takie stanowisko Wielkiej Brytanii, jakie okazało się w ostatnich dniach, ma swoje uzasadnienie w dokonanych odkryciach na Morzu Północnym. Świat dowiedział się, że już w latach 80-tych Wielka Brytania może stać się nowym poważnym eksporterem ropy naftowej, bowiem odkryte na Morzu Północnym złoża ropy są niezmiernie bogate.

— Dla uczczenia przypadającej w 1974 roku 50 rocznicy śmierci Józefa Konrada Korzeniowskiego, wielkiego polskiego pisarza marynisty, który zyskał sobie miano pisarza świata — obradowano w dniach 23—25 stycznia w Teksasie VII Międzynarodowe Sympozjum Literatury Porównawczej. W Sympozjum udział wzięli najwybitniejsi „conradycy” z Europy i Stanów Zjednoczonych.

— Przebywający w Nowym Jorku przedstawiciel Ligi Arabskiej Clovis Maksoud oświadczył podczas konferencji prasowej, że wśród krajów arabskich panuje jednomyślne przekonanie że ONZ, a w szczególności Rada Bezpieczeństwa, winny odegrać istotną rolę w zapewnieniu trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie.

— W stolicy Indii podano do wiadomości, że prezydent Jugosławii Josip Broz Tito złoży w najbliższym czasie przyjacielską wizytę w tym kraju. Dokładnego terminu przybycia szefa państwa jugosłowiańskiego do Delhi nie podano, przypuszcza się jedynie, że dojdzie ona do skutku do połowy lutego br.

DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

Minęło ćwierćwiecze od chwili, gdy w grudniu 1948 roku na III sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, obradującego w Paryżu, uchwalono „Powszechną Deklarację Praw Człowieka”.

Ten niezwykle doniosły społecznie fakt był konsekwencją silnego wzmożenia się opinii publicznej w powojennym świecie. Uchwalenie Deklaracji było też swoistą konsekwencją II wojny światowej, w czasie której tak brutalnie i nieludzko pogwałcono wszelkie prawa ochrony i poszanowania człowieka, wolności i ludzkiej godności.

„Powszechna Deklaracja Praw Człowieka” była pierwszą (po „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela”, uchwalonej przez Wielką Rewolucję Francuską w 1789 r.) próbą sformułowania uniwersalnych zasad podstawowych praw i wolności człowieka. Jednakże nie miała ona mocy wiążącej państwa do jej przestrzegania. Znaczenie jej było przede wszystkim moralno-polityczne.

W opracowaniu zasad Deklaracji Praw Człowieka Polska, jak i inne państwa socjalistyczne, brała aktywny udział, działając przede wszystkim na rzecz uwzględnienia praw ekonomicznych, społecznych i kulturalnych.

Jedną z dalszych konsekwencji Deklaracji Praw Człowieka było uchwalenie przez ONZ w 1966 roku „Paktów Praw Człowieka”, nakładających na państwa obowiązki prawne. Były to: „Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych” oraz „Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych”. Jednakże wejście w życie tych Paktów wymagało ratyfikacji przez 35 państw. Do chwili obecnej uczyniły to 23 państwa w tym wszystkie kraje socjalistycznej wspólnoty. Natomiast Paktów tych nie ratyfikowało żadne z wielkich zachodnich mocarstw.

Postanowienia „Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka” honorowane i realizowane są w praktyce we wszystkich krajach socjalistycznych. Potwierdzenie znajdujemy w naszym codziennym życiu — oczywiste jest dla nas realizowanie prawa człowieka do pracy, która jest naszym obowiązkiem każdego obywatela, prawa do wypoczynku, kształcenia się, zabezpieczenia materialnego w czasie choroby i starości, zabezpieczenia na wypadek utraty zdolności do pracy, prawa ochrony zdrowia. Prawa te, wynikające z „Deklaracji” tworzą nierozdzielalną całość z prawami politycznymi zagwarantowanymi w konstytucjach krajów socjalistycznych, takimi jak: powszechna możliwość wyboru i wybieralności do rad, prawo zrzeszania się i wolności sumienia, wyznania oraz osobiste prawo wolności człowieka.

Mimo wielu ciężkich i bolesnych doświadczeń w dziejach ludzkości, jedynie kraje socjalistyczne gwarantują swoim obywatelom przestrzeganie zasad wynikających z „Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka”. Na pozostałych obszarach świata, mimo uchwalenia Deklaracji, nadal nie honoruje się i pogwałca podstawowe prawa człowieka. Wystarczy chociażby wspomnieć o niedawnej sytuacji w Wietnamie Północnym, o sytuacji więźniów politycznych w Wietnamie Południowym, o odmawianiu praw narodowi palestyńskiemu, o sytuacji w Chile, o warunkach czarnej ludności w Republice Południowej Afryki czy Rodezji... Nadal przepływają przez świat fale rasizmu i dyskryminacji rasowej...

Mamy przed sobą jedenaście miesięcy nowego roku. Wśród wielu życzeń łączących ludzi na całym świecie w rozpoczętym roku, pierwsze miejsce zajmuje pragnienie spokojnego, pokojowego życia, w radości i zaufaniu, w szczęściu i przyjaźni, życia nie zagrożonego nieszczęściami, bólem i zniszczeniami wojny. Piękny, pełny rozwój człowieka, rozwój ludzkości wymaga przede wszystkim wielkiego poczucia bezpieczeństwa i poczucia powszechnego poszanowania praw człowieka sformułowanych przed 25 laty w „Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka”.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 28-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 18. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłesłodrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Refleksja

Z LISTU ŚW. PAWŁA
DO KORYNTIAN
(I, 24 — 10, 5)

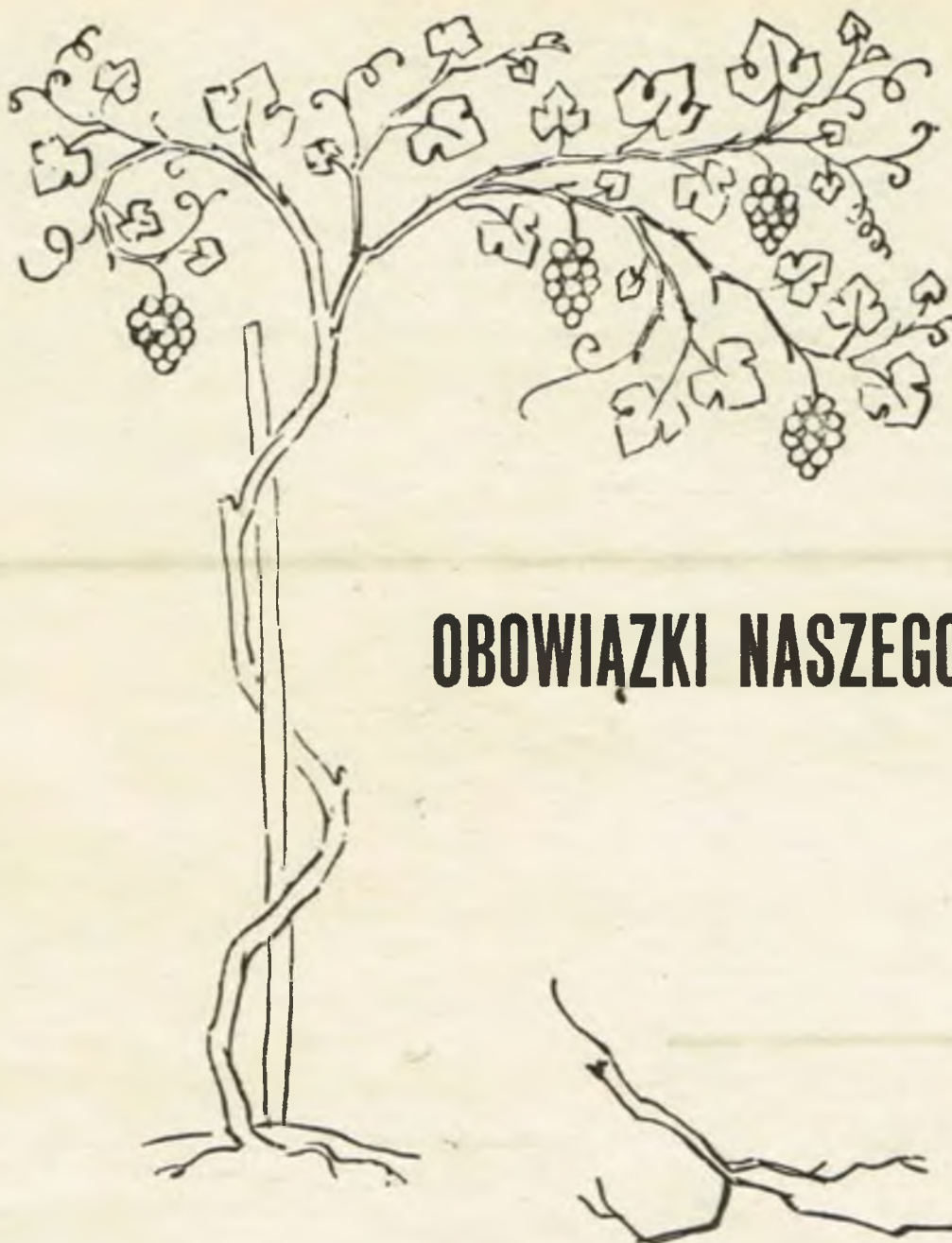
Bracia! Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegna w zawody, choć wszyscy biegna, jeden tylko otrzyma nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my — trwały. Ja tedy tak biegnę, nie jakoby na oślep; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym.

Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżeszu, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywiali tenże pokarm duchowy, i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoka był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.

Ewangelia

WEDŁUG ŚW. MATEUSZA
(20, 1 — 16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej, ujrzał innych stojących na rynku beczynnie, i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie próżniując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządcy swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, poczynając od ostatniego aż po pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzywawszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a czynicie ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upały. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzałem ci krzywdy. Czyż się ze mną nie umówił za denarą? Weźmij, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, że mam ja dobrego? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.



OBOWIĄZKI NASZEGO ŻYCIA

Nazwa „niedziela starozapustna” — pochodzi z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Od tego dnia chrześcijanie zaczynali post, który zachowywali z wielką surowością przez 70 dni, dlatego też często w liturgii niedziela ta zwie się również siedemdziesiątnicą.

W różnych okresach życia i do różnych obowiązków powołuje Pan ludzi do pracy w swej winnicy. Nie obowiązki jednak i godności tutaj są ważne, ale ważne jest jak się z powierzonych nam pracy wywiążemy. Jedni usłyszeli wewnętrzny głos powołania, jak niegdyś apostołowie głos Chrystusa. Są to biskupi i kapłani, którzy mają szczególne zadanie do spełnienia: uczyć prawd Bożych. Zaszczytny to, ale i wielki obowiązek. Dobry kapłan nie szuka własnych korzyści, ale jak Chrystus pełen miłosierdzia, niesie pomoc i pociechę potrzebującym. Kieruje się zawsze słowami swojego Mistrza: „kto chce iść za mną niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie”. Ludzie pracują w różnych zawodach: przy warsztacie, na roli, jako wykładowcy na uniwersytecie. Żadna uczciwa praca nie uwłacza człowiekowi ani go nie poniża. Trzeba tylko, aby każdy człowiek należycie wykonywał swoje obowiązki. Tym co łączy wszystkich ludzi jest praca. Nie jest ona przywilejem czy wymysłem, ale naturalnym obowiązkiem a także nakazem Boga: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb, aż się wrócisz do ziemi, z której powstałeś, boś jest proch i w proch się obrócisz”. Jest to nakaz uniwersalny i nikt od niego nie może być zwolniony. Apostołowie zanim stali się pracownikami dla Ewangelii, ciężko pracowali na chleb pow-

szedni trudniąc się rybołówstwem. Św. Paweł, np. na utrzymanie swoje zarabiał pracą fizyczną, dlatego mógł śmiało powiedzieć: „kto nie pracuje niechaj i nie je”. Chrześcijanin nie może jednak zapominać, że jeśli pracy jego nie będzie Bóg błogosławił, to znak, że pracuje nieuczciwie. Należy umiejętnie łączyć pracę fizyczną z modlitwą w myśl nauki św. Pawła „wszystko niech się dzieje z godnością i należytym porządkiem. Żyjąc na ziemi należymy do Kościoła i Państwa. Naszym chrześcijańskim i obywatelskim obowiązkiem jest solidna praca dla tych dwóch społeczności. Nie można być dobrym chrześcijaninem, jeśli równocześnie nie jest się dobrym obywatelem swojego kraju. Tylko dzięki pracy rzetelnie wykonywanej wzrasta dobrobyt obywateli i potęga Ojczyzny. Dobrze spełnione obowiązki są nie tylko nakazem prawa, świadomością obywatelskiej postawy, ale równocześnie postulatem sumienia, czyli moralnym obowiązkiem wynikającym z etyki chrześcijańskiej. Spowiednik ma również moralny obowiązek pouczać penitenta o jego właściwym stosunku do pracy. Kto nie pracuje, obraża Boga przez lekceważenie Jego. Jedno z naszych ludowych przysłów powiada: „módl się i pracuj”. Nie może praca pomijać modlitwy, ani modlitwa pracy. Przy każdej pracy można podnieść serce ku Bogu. Praca spełniona w łączności z Bogiem jest dla chrześcijan źródłem zasługi i błogosławieństwa.

Niech słowa „Idźcie i wy do winnicy Pańskiej” będą dla nas zachętą do dalszej i gorliwej pracy dla dobra Ojczyzny i zbawienia dusz naszych.

ks. JERZY SZOTMILLER

DRUGI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI

W „Kazaniu na górze” Jezus wskazał między innymi na wartość intencji i czynu ludzkiego. Nie słowa, ale czyny są miarą oceny człowieka. Pod tym względem Jezus daje najlepszy przykład. Nie tylko głosi wzniosłe nauki o miłości Boga i bliźniego, ale dokumentuje je czynami. Dlatego zaraz po zejściu z góry, na której nauczał, uzdrawia trędowatego. „A oto zbliżył się trędowaty, upadł przed Nim i prosił Go: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. Jezus wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł: Chce, bądź oczyszczony. I natychmiast został oczyszczony z trądu. A Jezus rzekł do niego: Uważaj, nie mów nikomu, ale idź, pokaż się kapłanowi i złoż ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich” (Mt. 8,2—4). Ostatnie zdanie jest zastanawiające. Zrozumiały jest bowiem nakaz Jezusa dany uzdrowionemu, aby udał się do kapłanów i złożył przepisana prawem ofiarę, jako dziękczynienie Bogu za łaskę uzdrowienia, a także po to, by uzyskać od kapłanów formalne zaświadczenie o stanie swego zdrowia: od tego uzależniony był jego powrót do normalnego życia. Ale dlaczego Jezus każe mu milczeć i zachować tajemnicę uzdrowienia? Być może nie chciał naruszać ustalonego i przyjętego porządku publicznego oraz prawa kwarantanny odnośnie trędowatych. Całkiem prawdopodobne jest także i to, że Jezus chciał pozbyć się, tych, którzy przybywali jedynie dla sensacji ujżenia cudotwórcy. Nie wykluczone jest także i to, że Jezus nadal chce pozostać nieuchwytnym dla faryzeuszów, którzy coraz natarczywiej śledzą każdy Jego krok i słowo. Dlatego Jezus przebywa teraz głównie w Galilei, z dala od głównego siedliska faryzeuszów i uczonych w Piśmie — Jeruzolimy. Zatrzymuje się w Kafarnaum, gdzie leczy sługę setnika (Mt. 8,5—13). Fakt tego uzdrowienia zasługuje na uwagę dlatego, że jest to już drugie cudowne uzdrowienie dokonane przez Jezusa, na odległość i szczegółowo podane nam przez Ewangelistę. W epizodzie przekazanym nam w relacji św. Mateusza, uwypuklona jest wiara setnika-poganina, a także jego delikatność. Setnik bowiem jako poganin wiedział doskonale o tym, że Żydowi nie wolno było chodzić do domów pogan, gdyż przez to stawał się on rytualnie nieczystym. A przecież Jezus, jako człowiek, był Żydem. Aby nie narażać Go na konflikt sumienia, prosi Go, by uleczył chorego sługę na odległość, tzn. nie wchodząc do jego domu nie oglądając nawet chorego. Jego prośbie stało się zadość.

Chrystus Pan dokonał wiele cudów, które zjednały Mu zwolenników, które zadziwiała, a niekiedy i przerażały tych, którzy byli ich świadkami. Cud dokonany w kilka dni po uzdrowieniu sługi setnika, przechodzi jednak dotychczasowe oczekiwania. Był to cud wskrzeszenia zmarłego młodzieńca z Nain, którego niesiono już do grobu (Łk. 7,11—17). „Tobie mówię, wstań!” Chrystus nie prosi, ale rozkazuje; rozkazuje jako Pan, władca życia i śmierci. Na ten rozkaz młodzieniec wstał. Był to zapewne pierwszy cud wskrzeszenia zmarłego. Reakcja uczestników uroczystości pogrzebowych, była chyba normalna. „Wszystkich zdjął strach”. Ale uczucie przerażenia i grozy mija. Jego miejsce zajmuje uczucie wdzięczności i uwielbienia Boga. „I wielbili Boga mówiąc: Wielki Prorok powstał wśród nas i Bóg łaskawie nawiedził lud swój”. Cud ten przynosi Jezusowi nowy rozgłos.

Uczniowie św. Jana Chrzciściciela, który w tym czasie przebywał już kilka miesięcy w więzieniu, w twierdzy Macheront, donoszą mu o coraz większej popularności Jezusa, o Jego dziełach. Są rozgoryczeni, zawiedzeni, a w sercu żywią uczucie zazdrości. Wahają się też: pozostać wiernymi Janowi, czy przejść na stronę Jezusa? Decyzję trudno było podjąć, tym bardziej, że nie bardzo umieli odpowiedzieć na pytanie kim jest Jezus Chrystus? Czy



Jezus wskrzesza młodzieńca z Nain

jest On oczekiwanym Mesjaszem? W rozwiązaniu tej sprawy przychodzi im z pomocą sam Jan, który wysłał ich z urzędowym zapytaniem do Chrystusa: „Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” (Łk. 70,20). Na tak postawione pytanie Jezus, którego wysłańcy Janowi zastali uczającego i czyniącego cuda, odpowiedział słowami proroctwa Izajasza: „Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelie” (Łk. 7,22; por. Iz. 35,5; 61,1).

Przybycie uczniów Jana było dla Jezusa okazją do zaprezentowania siebie jako Mesjasza, a także do wygłoszenia mowy pochwalnej na cześć Jana (Łk. 7,24—30). Chrystus Pan jednocześnie rzuca ostre oskarżenie pod adresem faryzeuszów i uczonych w Piśmie, którzy odrzucili poselstwo Janowe i udaremniili swym postępowaniem realizację zamiarów Bożych. Oni też odrzucają naukę Chrystusa i drogę prowadzącą do Niego, a która jest drogą pokuty i radykalnej zmiany sposobu życia. Faryzeusze nie są odosobnieni w swych poglądach. Takich jak oni jest wielu pośród mieszkańców tych miast, gdzie Jezus dokonał wielu cudów. Jednak nie przekonali one ich, pozostają nadal nieczuli na Jego głos. Dlatego Chrystus grozi im: „Biada tobie, Korozaim! Biada tobie, Betsaido!... A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba masz być wyniesione? Aż do Otchłani zejdziesz! Bo gdyby w Sodomie działy się cuda, które się w tobie dokonały, zostałyby aż do dnia dzisiejszego. Toteż powiadam wam: Ziemi sodomskiej lżej będzie w dzień sądu niż tobie” (Mt. 11, 21—24). Oto skutek braku pokuty, odrzucania i gardzenia łaską Bożą.

Bóg jest jednak miłosierny. Miłość Boga ku rodzajowi ludzkiemu okazała się praktycznie

w osobie Jezusa Chrystusa tak dalece, że droga człowieka ku Bogu jest przez Chrystusa łatwiejsza, a problem zła istniejącego w świecie nie jest dla nas już nierozwiązalny. Wspomniałyśmy przykład tego mamy w opisie niewielkiego wprawdzie w życiu Chrystusa epizodu, ale epizodu, który jest charakterystyczny dla całej Jego działalności. Szczegółowy opis tej pełnej liryzmu sceny zawdzięczamy św. Łukasowi. To spotkanie Chrystusa Pana z jawno-grzesznicą w domu jednego z faryzeuszów. W scenie tej mamy uwypuklone takie cechy jak łagodność, delikatność, czułość Jezusa nad upadłą, ale pokutującą duszą. „A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanawszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swojej głowy wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaściwała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą. Na to Jezus rzekł do niego... Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłem mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje. Do niej zaś rzekł: Twoje grzechy są odpuszczone... Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój” (Łk. 7,37—50). Oto obraz Chrystusa działającego i pełnego miłosierdzia dla czyniących pokutę.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

TRUDNA DECYZJA

Dwadzieścia jeden lat minie dnia 16-go lutego 1974 roku od śmierci ś.p. biskupa Franciszka Hodura. W cyklu artykułów na temat jego reformatorskiej działalności mam zamiar przypomnieć w tę właśnie rocznicę o najważniejszym, bo przełomowym momencie jego życia, tj. o decyzji przejścia kierownictwa nad Polakami w Scranton, zbudowanymi przeciwko swemu proboszczowi. W artykule poprzednim („Rodzina” nr 5/74) nakreśliłem ogólne tło reformacji polskiej w USA zwracając przede wszystkim uwagę na to, że w kraju tym, pod koniec XIX wieku, niezadowoleni Polaków z przyczyn religijno-społeczno-patriotycznych doprowadziło do organizowania przez nich wielu niezależnych parafii. Niezależna parafia w Scranton powstała później od innych, ale jej zorganizowanie opierało się na tych samych podstawach. Dlatego wystarczy poznać genezę jednej niezależnej parafii, by mieć wyobrażenie o całym ruchu niezależnictwa.

Od roku 1892 parafią rzymskokatolicką w górniczym mieście Scranton kierował ks. Ryszard Aust, Niemiec ze Śląska, znający słabo język polski. Przez krótki okres czasu — od 19 kwietnia 1893 roku do października 1894 roku — asystentem jego był świeżo wyświęcony ks. Franciszek Hodur. Przypuszczenie dr Hieronima Kubiaka, iż współzycie między tymi księżmi nie mogło układać się dobrze, wydaje się słuszne. Oto jego refleksja: „Ks. Ryszard Aust... autokrata zadomowiony w Scranton i utrzymujący stosunki z licznymi klubami scrantonskiego high life'u, spotkał w osobie ks. Franciszka Hodura plebejusza, zwolennika ideałów Młodej Polski i programu społecznego ks. Stojałowskiego, księdza demokratę i patriotę, zapalonego propagatora literatury polskiej, organizatora i społecznika lubianego przez parafian” („Polski Narodowy Kościół Katolicki...”, Warszawa 1970, str. 112).

Nic też dziwnego, że wkrótce mianowano Ks. Franciszka Hodura proboszczem parafii św. Trójcy w Nantincoko — możliwe, że i z tego powodu, aby nie dopuścić do ostrzejszych starć między obu kapłanami. Niedługo potem wybuchł jednak inny konflikt, tj. konflikt między proboszczem Austem a komitetem parafialnym. Komitet parafialny zarząca proboszczowi rozrzućną gospodarkę majątkiem kościelnym i dlatego ustanowił komisję rewizyjną do zbadania wydatków w parafii. Ks. Aust wyrzucił komisję za drzwi i ostro zganił członków komitetu z ambony. Wówczas Polacy zwrócili się do biskupa ordynariusza z prośbą o usunięcie ks. Austa ze stanowiska proboszcza. Gdy biskup zlekceważył ich prośbę, komitet parafialny zdecydował się siłą nie dopuścić proboszcza do odprawienia Mszy św. W niedzielę, 8 października 1896 r., tłum liczący około 700 osób, zagroził drogę proboszczowi udającym się do kościoła. Jeden z członków komitetu — Józef Nycz — powiedział: „Ksiądz, który urąga swym parafianom, bluźni i kłamie w kościele, nie jest godny sprawować świętej ofiary. Księżę Aust, wracaj na plebanie, dziś nie będziesz odprawiał nabożeństwa”. Wówczas ks. Aust wezwał policję. Skutki były opłakane. Kilka osób zostało ciężko rannych, dziewięciu uczestników zająć, w tym trzy kobiety, aresztowano. O atmosferze tej walki reporter „Scranton Times” pisał: „Policjanci bili pałkami na prawo i lewo nie oszczędzając nawet kobiet, zaczęła płynąć krew i jest widok zwiększył gwałtowność walki z obu stron” (por. „Dr H. Kubiak, dzieło cyt., str. 113 oraz ks. S. Włodarski, Historia Kościoła Polskokatolickiego, str. 63—70). Ks. Włodarski podaje za „Rola

Boża”, R. 22, 1946 r., że aresztowano wówczas około 100 osób, ale jest to mało prawdopodobne.

Po tych wydarzeniach Polacy podjęli decyzję odłączenia się od parafii kierowanej przez ks. Austa, pobudowania własnego kościoła i zorganizowania nowej parafii. W tym celu zakupili w Scranton plac oraz materiał do budowy kościoła i w styczniu 1897 roku rozpoczęto budowę. Gdy fundamenty były gotowe zwrócono się do biskupa O'Hary z prośbą o poświęcenie kamienia węgielnego i wyznaczenie proboszcza. Jednakże biskup zlekceważył ich prośbę i odpowiedział ostro: „Przepiszcie ten kościół na mnie, a poświęcę fundamenty i dam księdza”. Te słowa stały się ostateczną przyczyną utworzenia w Scranton nowej, polskiej, niezależnej parafii. Górniczy scrantonscy zorientowali się, że u biskupów irlandzkich i niemieckich nic dla siebie nie wyproszą, ani też nie wywalczą. Trzeba więc będzie pójść własną drogą. Najważniejszą teraz sprawą dla „zbudowanych” był wybór proboszcza. Wzięto pod uwagę trzy kandydatury: Ks. Iwanowskiego, ks. Zychowicza i ks. Franciszka Hodura. Przeważała kandydatura ks. Hodura i jego to wybrano proboszczem na zgromadzeniu parafialnym. Natychmiast też, dnia 10 marca 1897 roku wysłano do niego delegatów: Józefa Nycza, Mieczysława Szyntera, Rumowicza, Rabięę i Bugno z prośbą o objęcie stanowiska proboszcza. (por. „Polska Odrodzona”, r. 1924, Nr 16). Ks. Hodur przyjął ich serdecznie, ale poprosił o trzy dni do namysłu. Po głębokim zastanowieniu się, dnia 14 marca 1897, w niedzielę pożegnał się z parafianami w Nantincoko i wieczorem tego dnia przybył do Scranton. W następną niedzielę, 28 marca 1897 r. objął kierownictwo nowej, niezależnej parafii i odprawił Mszę św. w podziemiach budującego się kościoła.

Decyzja przyjęcia stanowiska proboszcza w niezależnej parafii nie była łatwa. Ks. Franciszek Hodur zastanawiał się przed jej objęciem przez trzy dni. Wiedział bowiem dobrze, jakie skutki może pociągnąć za sobą, zwłaszcza dla niego osobiście. Wiedział, że władze Kościoła gotowe są zasuspendować go, a potem obłożyć klątwą. Wiedział również, jak trudna czeka go praca, ile będzie musiał przeżyć przykrości, cierpień, upokorzeń. Dlaczego więc podjął taką decyzję? Co go do tego skłoniło? Może, w dalszej perspektywie, miraż bogactwa, dostatków życia? Ależ byłby bogatszym w Kościele pożytecznym, liczącym miliony wyznawców. Może żądza zaszczytów, stanowisk, sławy? Ależ po większe zaszczyty, stanowiska, sławę mógłby, jako kapłan zdolny i energiczny, sięgnąć w kościele Rzymskokatolickim. Co więc było powodem wyjazdu do Scranton i stanięcia na czele niewielkiej przeciw grupy Polaków?

Odpowiedź na powyższe pytanie dał sam biskup Franciszek Hodur. W roku 1904 wystosował on „List do Rodaków w Polsce”, (druk w Scranton) w którym m. in. tak pisał: „Uczyniliśmy to po długim zastanowieniu, ze względów religijnych i narodowych (podkr. E. B.) Biskupi ajryjscy (irlandzcy) i niemieccy zmierzali do tego, aby przy pomocy europejskich emigrantów zdobyć decydujący wpływ na sprawy amerykańskie, polityczne, społeczne i religijne i opanować ster rządów zachodniej półkuli (s. 5)... Za nasze pieniądze budują sobie kościoły, szkoły, szpitale, domy przytułki; naszymi głosami zdobywają urzędy powiatowe, stanowe, narodowe... Pierwszym niechrześcijańskim czynem ajryjskich biskupów było za-

garnięcie majątków wszystkich kościołów zbudowanych przez polski naród w Ameryce i ułożenie takich praw, mocą których Polak nie jest współwłaścicielem gmachu kościelnego, szkoły, cmentarza. (Synod Baltimorski w r. 1884 postanowił, że strażnikiem i najwyższym administratorem całej diecezjalnej własności jest biskup a księża są zobowiązani troskliwie pilnować własności parafialnej pod kierunkiem biskupa. Było to tzw. „prawo baltimorskie” — przyp. E. B.)... Gdy się Polak zdziwił w Ameryce, dlaczego go tak zdegradowano, pozbawiono praw, gdy się upomniał o jakieś takie ludzkie względy, wleczono go przed sądy, bito, poniewierano, wtrącano do więzienia, a nawet wyrzucano ciała umarłych z cmentarzy, kupionych i utrzymywanych za polskie pieniądze. Polała się krew polska w Scranton, Chicago, Buffalo, Freeland, So. Bend i Dupont, Pa” (str. 6—8).

W dalszej treści listu pisał biskup Hodur o poniewieraniu przez irlandzkich biskupów i księży polskiej mowy ojczystej, co było dla Polaków bolesnym ciosem i zarazem jeszcze jednym ważnym powodem do buntu. Stąd też w parafii scrantonskiej już w r. 1900 zaczął ks. Hodur odprawiać Mszę św. w języku polskim. Czyn ten tak m. in. komentował w Liście: „Jeszcze bije w nas serce polskie, tkwi w nas poczucie godności narodowej i przenika nas do szpiku kości religijne uczucie, myśl Boża, a one nam każą mówić do Pana Wszechświata, Naszego Ojca, tym językiem, który On rozumie i my lud cały, rozumiemy, który sam przez się sławi Go swą pięknością, mocą bogactwem i podnosi w oczach świata nas, dziedziców i spadkobierców Bożego skarbu” (s. 22).

Jak z powyższych słów wynika, motywy samowolnego porzucenia stanowiska proboszcza rzymskokatolickiego w Nantincoko przez ks. Hodura i związania się przyjaźnią oraz wspólną walką i pracą z polskim ludem scrantonskim, były natury częściowo religijnej a w większej mierze społeczno-patriotycznej. Jako dobry Polak, gorący patriota, ks. Hodur musiał boleśnie odczuwać przykrą sytuację Polaków w Ameryce i chciał im z całego serca pomóc. O jakichkolwiek zarzutach dotyczących nauki Kościoła Rzymskokatolickiego lub jego organizacji wówczas jeszcze nie myślał. Nie myślał też, że krok ten doprowadzi go do zerwania z Kościołem, gdyż miał nadzieję, że dla słusznych postulatów Polaków ze Scranton i innych miejscowości, znajdzie zrozumienie w Rzymie, a wtedy parafia niezależna od „ajryjskich” biskupów, pozostanie jednakże w łonie Kościoła rzymskiego. Wkrótce jednak wypadki potoczyły się zupełnie inaczej. I stało się tak jak to zazwyczaj bywało w różnych reformacjach religijnych, że mianowicie jej inicjatorzy prowokowali ruch wykraczający znacznie poza ich reformatorskie zamierzenia. Podobnie Polacy w Scranton i ks. Franciszek Hodur nie przypuszczali, kładąc fundamenty pod budowę budynku sakralnego, że kładą równocześnie podwaliny pod nową społeczność religijną — Polski Narodowy Kościół Katolicki.

(c.d.n.)

Ks. EDWARD BALAKIER

ŻYCZENIA W BELWEDERZE

Tradycyjnym już zwyczajem w dniu 1 stycznia 1974 r. w Sali Pompejańskiej w Belwederze wylóżona została w godzinach popołudniowych księga życzeń noworocznych.

Życzenia pomyślnego i szczęśliwego 1974 roku dla Rady Państwa i jej przewodniczącego Henryka Jabłońskiego wpisywały do księgi delegacje stronnictw politycznych, Frontu Jedności Narodu, organizacji społecznych i młodzieżowych, rad narodowych, Wojska Polskiego, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, związków zawodowych, stowarzyszeń twórczych, świata nauki i kultury, liczni przedstawiciele zakładów pracy z Warszawy i kraju oraz osoby prywatne.

Życzenia do księgi wpisywali również przedstawiciele różnych wyznań. W imieniu Kościoła Polskokatolickiego wpis do księgi życzeń noworocznych dokonali: Biskup Naczelny — ks. bp Julian Pękala, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej ks. bp Tadeusz Majewski i Sekretarz Rady Kościoła ks. Wiktor Wyszczarski.

Życzenia w Belwederze złożyli także szefowie i członkowie przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowani w naszym kraju.

Przy wpisywaniu życzeń obecny był Sekretarz Rady Państwa — Ludomir Stasiak.



REKOLEKCJE KAPŁAŃSKIE W DIECEZJI WARSZAWSKIEJ



W okresie Adwentu w ubiegłym roku w katedrze Św. Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów odbyły się rekolekcje dla kapłanów Diecezji Warszawskiej. Główną tematyką nauk i konferencji były sprawy duszpasterskie i organizacyjne diecezji. Zgromadzeniu przewodniczył Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. bp Tadeusz Majewski. Na zakończenie odbył się tradycyjny opłatek przy udziale Biskupa Naczelnego i Sekretarza Rady Kościoła — ks. bpa Juliana Pękali i ks. mgra Wiktora Wyszczarskiego.

DOKTOR JAN DZIURA DZIAŁACZ POLONIJNY

Jednym z ludzi dobrej roboty w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych jest aktywny działacz polonijny dr Jan Dziura. Jest on dobrze znany również w Kościele Polskokatolickim w kraju, gdzie ma wielu przyjaciół.

Życie doktora nie było łatwe. Nieraz pełne było rozmaitych przeciwności, które jednak dzięki silnej woli i pracowitości doktor zawsze pokonywał. Jan Dziura urodził się 2 marca 1890 r. w Męcince koło Krosna, niedaleko polskokatolickiej parafii w Łękach Dukielskich. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Jedliczu i do 16 roku życia pracował na roli. W roku 1906 wyjechał do USA. Tam początkowo przez 6 lat pracował w fabryce tkackiej, a następnie rozpoczął dalszą naukę. Kształcił się o własnych siłach, co w Stanach Zjednoczonych nie należało i nie należy do łatwości. Uczył się w Alliance College w latach 1912—1914, w Valparaiso University od 1914 do 1918 i w Loyola Medical College w latach 1918—1920. Po ukończeniu studiów medycznych podjął praktykę lekarską w szpitalu i od tam pracował jako lekarz przez 45 lat.

Oprócz pracy zawodowej dr Jan Dziura zawsze udzielał się społecznie jako gorący patriota. Działał w Związku Młodzieży Polskiej w USA, w Związku Narodowym Polskim, w Komitecie Obrony Narodowej, a przede wszystkim w Polskim Narodowym Kościele Katolickim. Obecnie, mimo swych podsztych lat i przeżywania na zasłużonej emeryturze, jest jeszcze nadal prezesem 145 Oddziału Związku Narodowego Polskiego.

Dr Jan Dziura jest człowiekiem bardzo czynnym. Nie uznaje lenistwa. Poza pracę społeczną kocha pracę w ogrodzie, dużo czyta i żywo interesuje się rozwojem Kościoła w Polsce. Jest czynnym członkiem Parafii św. Kazimierza PNKK w Lowell, Mass., która niedawno obchodziła swoje 75-lecie istnienia, a której proboszczem jest ks. Józef Klimczak. Dr Dziura mimo wielu lat przeżywania poza ojczyznę pięknie włada ojczystym językiem i również pięknie pisze po polsku. Wśród Polonii amerykańskiej zawsze przypomina o obowiązku pielegnowania języka narodowego i kontynuowania polskich tradycji narodowych.

Dr Jan Dziura po wojnie już kilkakrotnie gościł w kraju. Pamiętamy go jako zawsze bardzo towarzyskiego i pełnego humoru. Szczególnie wdzięcznie wspominają go nasi parafianie z Łek Dukielskich, z rodzinnych stron doktora, gdyż doktor wydatnie pomógł im w inwestycjach parafialnych.

Drugiemu Rodakowi życzymy długich lat życia, czestwego zdrowia i wszelkiego błogosławieństwa Bożego.

Ks. ROMAN MARSZAŁEK

CZYN SPOŁECZNY W ŚWIECIECHOWIE

Załączone zdjęcie upamiętnia miłą wizytę w Świeciechowie ks. proboszcza Jana Charehuli z USA, o czym pisaliśmy w numerze 1 „Rodziny” z bieżącego roku. Parafianie Polskokatolickiej Parafii św. Jana Chrzciciela w Świeciechowie, pow. Kraśnik przygotowują się do wielkiego czynu społecznego — budowy nowego kościoła. Z nastaniem cieplejszych dni wszyscy wraz z ks. proboszczem Romanem Marszałkiem staną do pracy społecznej, gdyż wszystkim zależy na tym, by mieć nową, piękną świątynię.



CHAT SZKOŁĄ EKUMENIZMU I CHRZEŚCIJAŃSKIEJ SŁUŻBY

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie kształci kandydatów na duchownych i pracowników kościelnych z następujących Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej:

- Kościół Polskokatolicki
- Kościół Ewangelicko-Augsburski
- Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny
- Kościół Starokatolicki Mariawitów
- Kościół Ewangelicko-Reformowany
- Kościół Metodystyczny
- Polski Kościół Chrześcijan Baptystów
- Zjednoczony Kościół Ewangeliczny

W szczerzej atmosferze chrześcijańskiej młodzież zdobywa tu wiedzę teologiczną, nabywa wyrobienia społecznego i obywatelskiego oraz — co jest tak ważne w dzisiejszej dobie — wzrasta w duchu ekumenizmu, wzajemnego zrozumienia i poszanowania przekonań.

Młodzi kształcą się tu na trzech sekcjach: ewangelickiej, starokatolickiej i prawosławnej.

Zamieszczone na naszej rozkładówce zdjęcia pochodzą z ostatniej milej uroczystości, zwanej „adwentówką”, którą corocznie organizują studenci ChAT w okresie Bożego Narodzenia. Jest ona okazją do spotkania się wszystkich wykładowców i studentów przy jednym stole, złożenia sobie serdecznych życzeń i do bezpośrednich, przyjacielskich rozmów. Kto raz przekroczy próg Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ten pokocha tę uczelnię. To prawdziwa szkoła ekumenizmu i chrześcijańskiej służby.

A może i Ty pragniesz po uzyskaniu świadectwa dojrzałości studiować teologię, by móc w przyszłości poświęcić się wzniosłej pracy w Kościele? Jeżeli czujesz powołanie do tego rodzaju służby, zgłoś się do swego duszpasterza i porozmawiaj z nim o tym. Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia do Akademii udzieli Ci również Rektorat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.







Jugosłowiańska ikona z 1350 roku

PRZYGOTOWANIA DO OGÓLNOPRAWOSŁAWNEGO SOBORU

Planowana na początek 1974 roku przedsoborowa konferencja światowego prawosławia, która odbędzie się w Chambsy k. Genewy, uważana jest za duży krok na drodze zwołania ogólnoprawosławnego Soboru, zapowiadanego już na rok 1961. Oświadczenie tej treści złożył metropolita Damaskinos (Grecja), sekretarz komisji przygotowującej Sobór, zachodnioniemieckiej agencji prasowej „Ewangelischer Pressedienst”. Zdaniem wysokiego dostojnika Greckiego Kościoła Prawosławnego, który obecnie pracuje w centrum prawosławnym w Chambsy, Sobór zbierze się jeszcze w tym dziesięcioleciu, pomimo ciągle istniejących wielu różnic między poszczególnymi samodzielnymi Kościołami prawosławnymi i Patriarchatami. W przygotowaniach do wschodniego Soboru duże znaczenie ma fakt uczestnictwa nie tylko duchownych, lecz świeckich, a w tym sporej liczby młodzieży.

ZGON KS. SENIORA WALDEMARA PREISSA

W Bydgoszczy zmarł czołowy duchowny Kościoła ewan-

gelicko-augsburskiego, ks. senior Waldemar Preiss — znany działacz Polskiej Rady Ekumenicznej, członek władz zwierzchnik swego Kościoła i długoletni więzień obozów hitlerowskich. Śmierć ks. seniora Waldemara Preissa stanowi niepowetowaną stratę dla parafii ewangelickiej w Bydgoszczy, w której pracował przez 40 lat, dla Kościoła ewangelicko-augsburskiego i Polskiej Rady Ekumenicznej.

PRZEDSTAWICIELE ROSYJSKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W WATYKANIE

Delegacja rosyjskiego Kościoła prawosławnego złożyła wizytę w watykańskim Sekretariacie d.s. jedności chrześcijan. Na czele delegacji stał arcybiskup Waldimir Dymitrow, rektor Akademii teologicznej i seminarium moskiewskiego. W jej skład wchodził m. in. biskup Zarski i zastępca kierownika Biura do spraw zagranicznych patriarchatu moskiewskiego — Chryzostom — oraz o. o. Paweł i Bazyli.

OŚWIADCZENIE Z OKAZJI 25 ROCZNICY DEKLARACJI PRAW CZŁOWIEKA

W Genewie i Rzymie opublikowano oświadczenie Światowej Rady Kościołów i Komisji „Justitia et Pax” z okazji 25 rocznicy ogłoszenia przez Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W dokumencie podkreśla się przede wszystkim, że Powszechna Deklaracja Praw Człowieka jest i pozostanie najważniejszym dokumentem, a proklamowane w niej prawa nadal pozostają w mocy i wymagają poszanowania, samo zaś istnienie Powszechnej Deklaracji stanowi stałe wezwanie do nieustępliwej walki o stworzenie prawdziwie ludzkiego świata.

„Musimy przyznać — stwierdza się w dokumencie ekumenicznym — że chrześcijanie powinni byli w większym stopniu wykorzystać przysługujące im prawa i lepiej spełnić ciężące na nich zadania w walce z niesprawiedliwością. Przypominamy wszystkim chrześcijanom, zwłaszcza zaś chrześcijanom, którym powierzone zostały najwyższe zadania, że wszystkich nas powołał Książę Pokoju, byśmy służyli naszym bliźnim, a nie żeby nam służyli. Solidarni ze wszystkimi walczącymi o wolność i sprawiedliwość, musimy wzmocnić nasze wysiłki na rzecz usunięcia przyczyn cierpienia ludzkiego”.

FRANCUSKIE ORGANIZACJE CHRZEŚCIJAŃSKIE APELUJĄ O POMOC DLA UCHODźCÓW Z CHILE

Apel o pomoc dla uchodźców z Chile wystosowało wspólnie 20 chrześcijańskich organizacji francuskich. Zda-

niem autorów apelu, żaden kraj i żaden człowiek nie powinien być obojętny wobec tragedii narodu chilijskiego. Zbyt ostrożność, bardziej wyrachowana niż ewangeliczna, posiada wszelkie symptomy najgorszego grzechu, jakim jest faryzeizm.

PRAWOSŁAWNE KSIĘGI LITURGICZNE PO WĘGIERSKU

Liturgiczne księgi Kościoła Prawosławnego na Węgrzech zostały przetłumaczone z języka starocerkiewno-słowiańskiego na język węgierski. Praca ta trwała prawie 25 lat. Ten długi okres poświęcony przekładowi wynika z niezwykle źródłowego potraktowania tekstów liturgicznych oraz uwzględnienia możliwości dostosowania ich do śpiewu.

KOŚCIOŁY LUTERAŃSKIE W ŚWIECIE

Ostatnio w biuletynie Światowej Federacji Luteranckiej (nr 48/73) ogłoszono dane statystyczne dotyczące liczby wyznawców luteranizmu w świecie. Stwierdzono m. in., że liczba wyznawców zmniejszyła się w 1973 r. o ok. 250.000 w porównaniu z rokiem 1972. Zamieszczona tabela przedstawia stan liczebny wyznawców według kontynentów. Jak wynika z podanych liczb, przyrost wyznawców można zaobserwować jedynie na trzech kontynentach: w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Największy procent przyrostu wykazuje Afryka (+ 3,4 proc.), natomiast ubytku — Australazja (— 1,9 proc.), następnie Ameryka Północna z Kanadą (— 0,77 proc.), Europa (— 0,56 procent).

Kontynent	Liczby w latach: 1973	1972	Przyrost lub ubytek
Europa	58.073.378	58.405.695	— 332.317 (0,56%)
Stany Zjedn. A.P. i Kanada	9.056.702	9.127.755	+ 71.053 (0,77%)
Azja	2.384.107	2.316.760	+ 67.347 (2,9%)
Afryka z Madagaskarem	2.288.602	2.212.632	+ 75.970 (3,4%)
Ameryka Łacińska	985.048	973.262	+ 11.786 (1,2%)
Australazja	528.421	538.731	— 10.310 (1,9%)
Razem:	73.316.258	73.574.835	— 258.577 (0,35%)

LATA MŁODOŚCI PRZYSZŁEGO BISKUPA

Dominique Marie Varlet urodził się w Paryżu 15 marca 1678 r. w domu stojącym na skrzyżowaniu ulic Rue de Nevers et du Pont Neuf. Ojciec jego należał do takiego kręgu zawodowego, z którego nie mogliśmy spodziewać się przyszłego księdza. Był aktorem i występował w Paryżu pod pseudonimem Verneuil. W starszym wieku został on — jak to chętnie określają janseniści — „tuché de Dieu” (tchnięty przez Boga), pożegnał wszelki marny blichtr, by odąd żyć wyłącznie dla zbawienia swej duszy. Kazał wybudować sobie skromne mieszkanie na Gorze Valerien, w którym pośród zgromadzonej tam gminy osiedleńców spędził ostatnie lata swego życia na ascezie i modlitwie. Tam też zmarł we wrześniu 1709 roku. W małżeństwie swym miał troje dzieci: dwóch synów — Jana Achillesa i Dominika Marię — oraz córkę Marię Annę. (Le Mont Valerien, nazwana także z powodu założonych tam przez kapłana Huberta Charpentiera w roku 1634 licznych stacji Męki Chrystusowej. „La Colline du Calvaire” (Góra Kalwarii) była położona koło Paryża. Tamtejszy klasztor był aż do rewolucji francuskiej ulubionym miejscem zbornym i celem pielgrzymek jansenistycznych gminy kapłańskiej. Także kardynał de Noailles i Diakon Paryża tam się udawali na odpoczynek. Gmina rozproszona w 1791 roku — została przywrócona przez Ludwika XVIII i ostatecznie zniesiona w 1830 roku. W ostatniej wojnie światowej wzgórze to zyskało smutną sławę z powodu stracenia wielu zakładników).

Po śmierci swego małżonka (1709) wdowa Varlet mieszkała najpierw u swego syna Dominika w Conflans, gdzie pełnił on funkcję proboszcza od r. 1708. Kiedy został wysłany do Kanady — w r. 1712 — powróciła znowu do swego mieszkania na Rue de Nevers, aż do czasu, kiedy w roku 1716 uległa ciężkiemu atakowi apopleksji, po którym nigdy już nie przyszła do siebie. Zmarła w domu swego zięcia Oliviera będąc w ciągu ostatnich czterech lat sparaliżowaną i zdzieciniałą (1720).

Pobyt na Mont-Valerien miał dla dalszego rozwoju młodego Varleta rozstrzygające znaczenie i ustalił przyszły kierunek jego życia. W domu rodziców poznał wielu kapłanów o przekonaniach augustiańskich, którzy wzbudzili w nim chęć wstąpienia na służbę Kościoła. Spośród nich na specjalną wzmiankę zasługuje przyjaciel rodziny Abbé Daguesseau. Był on bratem generalnego prokuratora i późniejszego kanclerza państwa. Kiedy czterech biskupi (Arnauld z Angers, Buzanval z Beauvais, Caulet z Pamiers i Soanem z Senes) szykowali się do walki przeciwko Formularzowi Aleksandra VII i do obrony „pięciu tez”, przyłączył się do nich z zapątem, ponieważ Formularz miał, według niego, „tyle samo przeciwników co i czytających. (Papież Innocenty X w bulli „Cum occasione impresionis libri”

z dnia 31 maja 1653 r. potępił „pięć tez” Jansenistów z dzieła Korneliusza Janseniusa pt. „Augustinus” i uznał je za herezetyckie. Pap. Aleksander VII, następca Innocentego X wyrok ten zatwierdził.) Dlatego też gdy młody Varlet zdecydował się zostać kapłanem, to dla jego wykształcenia wchodził w rachubę tylko jeden zakład naukowy: Seminarium Główne Oratorianów w Paryżu, St. Magloire, które od dawna zycziwie było surowej nauce o lasce. Jak wiadomo Oratorianie i koła związane z Port Royal byli sobie bardzo bliscy. Już duchowny przywódca klasztoru Saint Cyran, i założyciel francuskich oratorianów, de Bérulle, czuli się zjednoczeni w swej wspólnej niechęci do scholastyki oraz w swym zapale w kierunku nawrotu do Pisma Świętego i Ojców Kościoła. Jeszcze długo po spustoszeniu Port-Royal (1709) ultramontańscy żywili wobec Oratorian podejrzenie, że jest ono ogniskiem i miejscem zbornym Jansenistów.

W St. Magloire poznał młody Varlet wielu Oratorianów, którzy później w walce z Bullą „Unigenitus” stali w pierwszych szeregach i z którymi on później przez całe swoje życie pozostał związany przyjaźnią. Wystarczy tu wymienić biskupa Soanena, Boulenois, Jube i późniejszego arcybiskupa Utrechtu, Barchmana Wuytiersa.

Bullę „Unigenitus” wydał pap. Klemens XI w r. 1713. Potępił w niej 101 zdań wyjętych z dzieła Paschazjusza Qusnel'a pt. „Reflexions morales sur le Nouveau Testament”. Dzieło to, napisane z wielkim namaszczeniem i pobożnością, stało się jakby sumą jansenizmu i wyszło z aprobatą biskupa Chalons, Noailles'a. Bulli papieża nie uznał ani Bp Noailles, późniejszy kardynał Paryża, ani Sorbona, apelując od niej do soboru powszechnego. Cała Francja nie wyłączając biskupów podzieliła się na dwa wielkie obozy: apelantów i akceptantów, co było podstawą do umocnienia się galikanizmu (przyp. red.)

W czasie swych studiów na Sorbonie wykazał Varlet szczególne zamiłowanie do języków orientalnych, tak iż można przypuszczać, że już wtedy nosił się on z zamiarem wyruszenia na misję. Z tego okresu pochodzi przyjaźń z Jubé. W jego piśmiennej spuściznie znajdują się różne rozprawy o języku arabskim, abisyńskim i hebrajskim.

W podróży do Persji zajmował się nauką języka armeńskiego, a nawet także i po swoim powrocie kazał sobie przysłać modlitewnik armeński i armeński brewiarz. Jego paryscy przyjaciele proszeni byli często o wyszukiwanie „sur les quais”, (na bulwarze) lub księgarni książek o „religii muzułmańskiej”. (Religio moslemica) lub też „Veterum Persarum” (religia starożytnych Persów). Dopiero wtedy, gdy rozłam z Rzymem był nieunikniony — 1725 — jego zainteresowanie zwróciło się do Ojców Kościoła, a zwłaszcza Ojców Kościoła

Wschodniego. Duża część jego listów traktuje o zakupie dzieł Orygenesza, Eusebiusza, Atanazego, Grzegorza z Nyssy, Cyryla Jerozolimskiego, Teodoreta, Chryzostoma i innych. Chociaż Varlet nie był majątny, a nawet zmuszony był żyć w ograniczonych warunkach materialnych, to jednak na swe książki odejmował sobie od ust, ponieważ nie mógł żyć bez nich. Po jego śmierci biblioteka stanowiła główną część spadku.

Wyświęcony w r. 1706 na kapłana i w tym samym roku promowany na doktora na Sorbonie, na początku pracował przez dwa lata jako duchowny pomocniczy w licznych parafiach paryskich. Potem w r. 1708, otrzymał nominację na proboszcza parafii Echarcon-Conflans, rezydencji letniej kardynała de Noailles. To stanowisko dało mu jednak niewiele zadowolenia. Nieokrzesane obyczaje i rozwiązanie życie karmelitów, kłótnie pomiędzy zakonnikami i obojętność ich przeorów stały się dla niego powodem codziennych irytacji i zmartwień. Dlatego postanowił on — w r. 1711 — ustąpić ze swego stanowiska, ponieważ — jak mówił — wolałby raczej nawracać pogan niż być pasterzem chrześcijan z nazwy”. Zgłosił się do „Société des Missions Etrangères” (Zgromadzenie Misji Zagranicznych), aby pracować dla dzieł świętych, zaniedbanych”.

W tej predylekcji do „zaniedbanych i leżących odłogiem obszarów” napotykamy pewien wyraźny rys charakteru Varleta. Uzdrawianie chorych i wyszukiwanie zaginionych wydaje mu się najwyższym zadaniem chrześcijanina a przypowieści o liłościwym samarytaninie i marnotrawnym synu uważał za ośrodek i serce ewangelii. Wszędzie, gdzie chrześcijanin, a zwłaszcza kapłan, zostanie postawiony w obliczu takiej sytuacji, powinien niezwłocznie pomóc; wszelkie namysły i zahamowania powinny zostać odrzucone, a także ociąganie się winno ustąpić. W ten sposób pisze on w pamiętniku do Dziekana Paryża, Vivant'a: „wyznaję, że dzieła zaniedbane” pociągają mnie w sposób szczególny. To dla nich się poświęciłem i to jedyny motyw, dla którego wyjechałem do Ameryki... ponieważ nikt nie chciał, lub nie mógł tego uczynić”. A odnośnie udzielonej w Holandii pomocy wyjaśnia: „Postąpiłem jak człowiek bogaty, darujący jałmużną biedakowi, który popadł w najgłębszą nędzę. Kiedy skierowałem oczy na te biedne, rozproszone i marniejące bez pasterza owieczki, zostałem owładnięty samarytańską liłością i obawiając się wleceć Boga niż potęg doczesnych, nie musiałem się namyślać, aby udzielić bierzmowania tym, którzy tego najbardziej potrzebowali. Jeśli się potrafi struny jego duszy, można zawsze być pewnym jego pomocy. Holendrzy nigdy na próżno nie tręcali tej struny, czy to chodziło o udzielenie bierzmowania, czy też o święcenie kapłańskie lub konsekrację biskupią. (c.d.n.)

ORGANIZACJA STUDENCKA NA ChAT



W czasie ostatniej „adwentówki” zorganizowanej w grudniu 1973 r. w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie zwróciliśmy się do przewodniczącego Rady Uczelnianej SZSP tej uczelni, studenta Sekcji Ewangelickiej — Henryka Schreiner, z prośbą o parę słów na temat działalności organizacji studenckiej. Oto wywiad w tej sprawie.

Redakcja: Od jak dawna istnieje organizacja studencka w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej?

Henryk Schreiner: Organizacja studencka w naszej uczelni liczy już sobie 16 lat, powstała bowiem 7 grudnia 1957 roku, kiedy jeszcze siedzibą uczelni były Chylice k. Warszawy. Związek studencki w obecnej formie — jako SZSP — istnieje od 28 marca 1973 roku.

Red.: Jak można scharakteryzować Waszą organizację?

H. S.: SZSP jest organizacją młodzieżową obejmującą wszystkich studentów, włączającą się do prac i akcji organizowanych przez studenckie środowisko Warszawy, których celem jest rozwijanie obywatelskiej świadomości, współodpowiedzialności za przyszłość ojczyzny, jej niepodległość i pomyślny rozwój.

Rada Uczelniana SZSP realizuje swoje zadania poprzez reprezentację interesów studenckich wobec władz Akademii, władz nadrzędnych SZSP, Urzędu d.s. Wyznań, poszczególnych Kościołów — członków Polskiej Rady Ekumenicznej, a wreszcie wobec Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz innych urzędów, które swym zasięgiem obejmują sprawy studenckie. Czynimy wszystko, by brać czynny udział w życiu społeczno-politycznym kraju, w organizowaniu prac społecznych, rozwijaniu studenckiego ruchu naukowego, umacnianiu wśród studentów rzetelnego stosunku do nauki, współodpowiedzialności za wyniki w nauce i dążeniu do stałego, systematycznego podnoszenia poziomu nauczania. Zaznajamiamy studentów ze współczesnymi problemami politycznymi, ekonomicznymi, społecznymi i kulturalnymi Polski i świata.

Red.: Czy Wasza organizacja ma swój udział w zarządzaniu uczelnią?

H. S.: Rada Uczelniana bierze czynny udział we współzarządzaniu uczelnią przez przedstawicielstwo w Senacie ChAT, w Radzie Wydziału ChAT, w Radzie d.s. Młodzieży, w Komisji Dyscyplinarnej oraz w Komisji Stypendialnej.

Red.: Czy istnieje jakiś podział pracy w studenckiej organizacji ChAT?

H. S.: W naszej organizacji działa 8 komisji: Komisja Nauki, Komisja Informacji

i Propagandy, Komisja Kultury, Komisja Turystyki i Sportu, Komisja Zagraniczna, Komisja Ekonomiczna, Komisja Pracy i Czynów Społecznych.

Komisja Nauki sprawuje pieczę nad całością prac związanych z nauką. By móc prawidłowo wykonać postawione przed nią zadania, organizuje m. in. referaty i dyskusje poświęcone zagadnieniom naukowym nie objętym programem nauczania, organizuje sympozja naukowe, sesje naukowe, a także — wspólnie z władzami Akademii — spotkania z wybitnymi przedstawicielami środowisk teologicznych w kraju i za granicą. Do zadań komisji należy również przeprowadzanie corocznej analizy wyników nauczania i w oparciu o nią nagradzanie studentów wykazujących się najlepszymi wynikami w nauce, czuwanie nad tokiem studiów i planem zajęć.

Komisja Informacji i Propagandy zobowiązana jest do rzetelnej informacji o ważniejszych zagadnieniach społeczno-politycznych, aktualnej sytuacji w łonie organizacji, w państwie i za granicą. Ponadto komisja zajmuje się organizowaniem akademii okolicznościowych związanych z ważnymi rocznicami państwowymi. Na tym odcinku ma miejsce ścisła współpraca z Komisją Kultury.

Komisja Kultury stoi przed ważnymi zadaniami upowszechniania największych zdobyczy kultury wśród studentów, którzy na terenie ChAT-u w większości wywodzą się ze środowisk małych miast i wsi. Pobyt w Warszawie stawia przed studentami ogromną szansę wykorzystania rozległych możliwości uczestnictwa w różnorodnych imprezach kulturalnych na najwyższym poziomie. W swojej działalności komisja zajmuje się kolportażem biletów ulgowych do teatrów, kin, operetki, opery itp. Organizuje spotkania z wybitnymi przedstawicielami świata kultury. Komisja przygotowuje również programy imprez artystycznych organizowanych przez inne komisje Rady Uczelnianej.

Komisja Turystyki i Sportu umożliwia studentom korzystanie z wypoczynku podczas przerw wakacyjnych. Oprócz tego organizuje wiele imprez turystycznych, rajdy i wycieczki. We własnym zakresie organizuje corocznie trzydniową wycieczkę do ciekawych zakątków naszego kraju. Propaguje sport przez organizowanie quizów, rozrywek sportowych (piłka ręczna i nożna). Komisja przyczyniła się do wprowadzenia wychowania fizycznego dla studentów I i II roku.

Działalność Komisji Zagranicznej w naszej uczelni ogranicza się w zasadzie do rozdziału przyznanych miejsc na wycieczki zagraniczne do krajów kapitalistycznych i krajów demokracji ludowej. Wyjątek stanowi tu zorganizowany przez komisję wyjazd delegacji studentów ChAT do NRF na zaproszenie Związku Młodzieży Ewangelickiej ze Stuttgartu. Pracownicy komisji przyjmują i służą informacjami

o uczelni wycieczkom zagranicznym, które interesują się ChAT-em jako jedyną tego rodzaju uczelnią w Europie. Do zadań komisji należy również opieka nad studentami zagranicznymi.

Komisja Ekonomiczna troszczy się o warunki socjalno-bytowe studentów, m. in. przez swój udział w komisji stypendialnej. Umożliwia studentom korzystanie z zasiłków losowych, wczasów leczniczych, sanatoriów itp.

Komisja Pracy i Czynów Społecznych umożliwia studentom zarobkowanie w Studenckiej Spółdzielni Pracy „Universitas”, ponadto zajmuje się organizowaniem wszelkich prac i czynów społecznych na terenie Akademii i Warszawy.

Red.: Kto z ramienia Rektoratu sprawuje opiekę nad Waszą organizacją?

H. S.: SZSP jest organizacją w pełni autonomiczną, jednakże rektor lub wyznaczony przezeń pracownik naukowy sprawuje opiekę nad związkiem. Obecnie funkcję tę pełni z mandatu Rady Wydziału ks. prof. Jerzy Klinger.

Red.: Co może Pan powiedzieć o stosunku Waszej organizacji do obecnej rzeczywistości polskiej?

H. S.: Wobec przejawów wszechstronnego zainteresowania i życzliwej pomocy ze strony władz, organizacja nasza uznała za jedno z naczelnych ogniw swej pracy kształtowanie ideowych postaw studentów Polski Ludowej. Zdajemy sobie sprawę, że państwo nasze łoży ogromne sumy na szkolnictwo wyższe, ale wiąże z tym równocześnie nadzieję, że oprócz specjalistów w danym zawodzie uczelnie będą opuszczać ludzie o odpowiedniej postawie ideowej, zaangażowani w budowie socjalizmu w naszym kraju.

Ktoś mógłby sądzić, że specyfika naszej uczelni zwalnia nas od tej odpowiedzialności. Tak nie jest. Wierzący również nie mogą pozostawać biernymi wobec przemian, jakie w Polsce miały i mają miejsce. Musimy być zwarci i włączać się w szczytne ideały, którymi żyje cały naród. Zdajemy sobie sprawę, że na naszym związku spoczywa odpowiedzialność za to, aby absolwenci naszej uczelni oprócz solidnego przygotowania do przyszłej pracy posiadali również skryształowaną postawę społeczno-polityczną.

Red.: Życzymy więc Radzie Uczelnianej SZSP w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej dalszej owocnej działalności i szczególnych osiągnięć w jubileuszowym roku istnienia ChAT. Niech rzeczywistość wszyscy absolwenci ChAT-u opuszczają tę uczelnię jako pełnowartościowi obywatele, dobrze służący Kościołowi i Ojczyźnie.

Rozmawiał: FELIKS KROTOWICZ



„To były tylko rzeczy...”

Clązły na nich zarzuty ucieczek z domu, włóczęgostwa, kradzieży, handlu narkotykami. Jedną z matek zeznająca w tym procesie, zawołała w pewnym momencie z rozpaczą: „— Czemuś to zrobił, synku! Miałeś przecież wszystko co tylko chciałeś, spełnialiśmy każdą twoją prośbę...”. A chłopak odpowiedział: „Tak miałem wszystko, ale to były tylko rzeczy”.

Niepoślednią rolę odgrywają w naszym życiu rzeczy. To one sprawiają, że życie jest łatwiejsze, wygodniejsze i przyjemniejsze. Dzięki nim oszczędzamy pracę naszych mięśni i czas, pomagają nam w zdobywaniu i przekształcaniu świata, w dążeniu do lepszego, wygodniejszego życia. Pragnienie posiadania rzeczy jest naturalnym dążeniem człowieka, mobilizuje go do wysiłków, pracy, pomaga przetrwać trudności.

Istnieje jednak pewna bardzo subtelna, czasem nieuchwytna granica między owym naturalnym pragnieniem posiadania czegoś a kultem rzeczy. Dla człowieka opanowanego już nie pragnieniem, ale żądzą posiadania, rzecz staje się celem życia, a nie jedynie środkiem ułatwiającym jego realizowanie. Ilość posiadanych rzeczy, ich przeliczalna wartość, stają się dlań miernikiem wartości własnej i innych ludzi.

Cywilizacja Zachodu jest w poważnym stopniu ogarnięta tym kultem pieniądza, na który przelicza się wszystko — każdą ludzką cechę, gest, czynunek. Ludzie dobierają znajomych, przyjaciół, współmałżonków na zasadzie „wyceny” ich samochodu, wyposażenia domu i ogródka. Nawet uczciwość ma swój materialny wymiar — wiadomo bowiem, że człowiek uczciwy budzi zaufanie i może otrzymać w rezultacie więcej. Znają jedno pytanie — „Za ile?”.

Nasze dzieci żyją w świecie rzeczy. Od najwcześniejszego okresu przekonują się o wartości i korzyściach płynących z ich posiadania. Pragną mieć wciąż nowe zabawki, potem rower, adapter, magnetofon, a nawet skuter; chcą mieć to wszystko, co mają inni, co jest modne, ładne, wygodne i przyjemne. I w tym pragnieniu nie ma nic, co mogłoby budzić nasze obawy. Dążymy zresztą do tego, by miały jak najwięcej i wszystko co najlepsze. Nie żalujemy wysiłku, naderwanych nocy, godzin poświęconych na dodatkowe prace, żeby móc ofiarować im to, o czym marzą, o czym śnią, to co wywołuje ich radość. Pragnienie,

by dać własnemu dziecku tyle, ile tylko można, jak najwięcej, by umilać jego życie, jest także czymś dobrym i właściwym.

Ale jest jeszcze sprawa, na którą należy zwrócić szczególną uwagę. Dziecko musi wiedzieć, że wolno mu marzyć o posiadaniu jakiejś rzeczy, że ma prawo do każdego, nawet nierealnego pragnienia, może np. marzyć o samochodzie wyścigowym, japońskim magnetofonie, kasetach filmowej. Powinno jednak znać cenę każdej rzeczy i właściwie oceniać, czy rzecz jest tej ceny warta. Nie chodzi tutaj o cenę wyrażoną w złotych, lecz o cenę wysiłku rodziców, cenę tego, co trzeba poświęcić, czego trzeba się wyrzec, by to mieć. Zagraniczne dżinsy mają więc dwie ceny: jedną na metce i drugą — równającą się w wielu wypadkach tygodniom dodatkowej pracy, przelicowanemu po raz któryś garniturowi ojca, starej, zniszczonej sukni matki. Nasze dziecko powinno znać przede wszystkim właśnie tę drugą cenę. !

Zdobycie rzeczy wymaga wysiłku, wyrzeczenia się czegoś — świadome i dobrowolne — wymaga charakteru.

Wychowując dzieci i młodzież dąży się przede wszystkim do tego, by zapobiegać każdej frustracji, chronić przed niepowodzeniami, troskami. Rosną i dojrzewają ludzie, którzy znają tylko jedną stronę życia, tę dobrą, przyjemną, słoneczną. Gdy widzą drugą — są bezradni, przerażeni, zbuntowani. A przecież ta ciemniejsza strona, trudniejsza — jest czymś tak samo zwykłym, naturalnym i koniecznym.

Nie jest łatwo pogodzić się z tym, że czegoś się nie ma — zwłaszcza wtedy, gdy ma się niewiele lat. W młodości najtrudniej jest rezygnować, godzić się i wyrzekać. Ale tylko w młodości można się tej sztuki nauczyć, aby później w miarę spokojnie ją stosować, gdy zachodzi potrzeba.

Przecenianie wartości rzeczy i nieumiejętność pogodzenia z materialnymi brakami jest przyczyną najboleśniejszych tragedii. Zdarzają się próby szantażowania rodziców, zamachy samobójcze, których jedynym powodem jest brak czegoś — np. modnego ubrania. Powtarzają się wypadki kradzieży kożuszków, zagranicznych długopisów, wszystkiego, co chciałoby się mieć, ale z różnych przyczyn nie można. Ślęga się wtedy po środki ostateczne — przestępstwa, kradzieże.

Wbrew powszechnej opinii nagromadzenie bogactw nie daje szczęścia takiego, jakiego pragnęło się od początku. Młodzież najbogatszych krajów świata ucieka od świata przeladowanego rzeczami — ucieka w sposób różny, budzący czasem zdumienie, rozbawienie a nawet przerażenie.

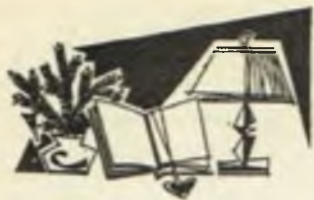
Tylko rzeczy i nic poza tym? — Takie pytanie często zadają sobie młodzi. Rzeczy same w sobie — nie dają szczęścia. Budzi się wtedy chęć zmiany, szukania czegoś innego, pozbawionego materialnej tylko wartości, poszukiwania bezinteresownej przyjaźni, miłości, wierności, lojalności, sympatii. Bo tylko to jest naprawdę dobre, piękne i wartościowe — co jest naznaczone bezinteresowną radością tworzenia dla innych, dla świata, naznaczone przede wszystkim miłością i życzliwością dla ludzi żyjących obok nas i z nami.

Człowiek pozbawiony umiejętności właściwej oceny każdej rzeczy jest w pewnym stopniu niepełny, egoistyczny, stawiający zawsze na pierwszym miejscu swoje „ja”. A przecież nie do tego zmierza nasze wychowanie.

Uczmy więc nasze dzieci rozsądnej, mądrej, pozbawionej egoizmu oceny wszystkich rzeczy. Pokażmy im nie tylko tę jasną, przyjemną stronę życia lecz i tę drugą — szarą, ciężką, lecz prawdziwą.

JOANNA KAPIŃSKA





Do wielu tomów książek poświęconych naszemu największemu bohaterowi narodowemu — Tadeuszowi Kościuszce — w ostatnim czasie doszła jeszcze jedna, pióra Krystyny Śreniowskiej, zatytułowana: „Kościuszkobohater narodowy”, z podtytułem „Opinie współczesnych i potomnych. 1794—1946”. Obszerna literatura dotycząca Kościuszki, stworzona zarówno za jego życia jak i później, porusza przede wszystkim zagadnienia związane z jego życiem prywatnym — opisuje dzieciństwo i młodość bohatera, jego życie osobiste, przeżycia w Polsce i w Ameryce. Literaci i historycy, pisząc książki o Kościuszcze starali się przede wszystkim dociec prawdy historycznej o jego życiu i wydarzeniach, w których uczestniczył. Książka, którą dzisiaj prezentuję różni się od innych tym, że treścią jej jest przedłożenie opinii ludzi współczesnych Kościuszcze o nim, zarówno wrogów, jak i przyjaciół oraz zbadanie poglądów i sądów o tym bohaterze narodowym, narosłych przez lata. Stawia sobie autorka książki również ambitne zadanie odpowiedzi na pytanie, co leżało u podstaw sławy i powodzenia



Kościuszkobohater narodowy

Kościuszki, jakie pozostawił po sobie wzorce moralne i patriotyczne, co w jego postawie sprawiło, że stał się symbolem, wzorcem obywatelskiej postawy. Badania swoje oparła autorka książki na źródłach pamiętnikarskich i wspomnieniach, na współczesnej Kościuszcze korespondencji, odczuchach, czasopiśmie przemówieniach. Sięgnęła również do wielu biografii Kościuszki, szczególnie z XIX i początku XX wieku.

By lepiej zrozumieć intencje autorki sięgnijmy do cytatu z omawianej książki: „Już u progu swej bohaterskiej kariery nie był

postacią bezkonfliktową, nie spotkał się z powszechnym aplauzem — wbrew temu, co czytamy w licznych biografiach, a w szczególności w tych, które pisano dla młodzieży i ludu. Przeciwnie. Współcześni pozostawili bodajże więcej negatywnych opinii o Kościuszcze niż pozytywnych. Główni krytycy naszego bohatera należeli do grup wrogich „impresie pana Kościuszki” — jak mawiał król. Ta właśnie grupa uczestniczyła najaktywniej w tworzeniu dokumentów, spośród niej rekrutowali się liczni pamiętnikarze, tam przesyłano korespondencję zawierającą opis wydarzeń nastrojów i opinii niezadowolonych naszemu bohaterowi. Ci, którzy poszli za Kościuszką — pozostawili znacznie mniej śladów swych mniemań”.

Nakreślony proces kształtowania się postaci bohatera narodowego, problem ukazania prawdy oblicza „wodza narodu” wypełniła autorka książki z wielką sumiennością, nie wyczerpując wprawdzie całej złożoności zagadnienia. Dociera do źródeł ukształtowania się w naszej świadomości ideału wodza narodu. Dochodzi do stwierdzenia, że: „Jakkolwiek z braku świadectw źródłowych nie udało mi się zbadać dróg, jakimi docierała do mas narodu polskiego świadomość, że właśnie Kościuszką jest wyrazicielem jego dążeń — jednakże sądzę, że o popularności naszego Naczelnika decydował właśnie ów fakt, że on symbolizował dążenia zwykłego, prostego

człowieka walczącego z przemocą. Ten ideał ucieleśniony w Kościuszcze mobilizował ludzi do walki niepodległościowej. To oni, zwykli polscy chłopcy zawiązywali w latach dwudziestych ubiegłego wieku tajne związki w imię Kościuszki. Jego wizerunek służył im za świętość przy składaniu przysięgi”.

Książka, napisana jasno przejrzysto i komunikatywnie, podzielona jest na tematyczne rozdziały, w których autorka kolejno zajmuje się omówieniem: opinii o Kościuszcze pod koniec XVIII wieku, naświetleniami jego sylwetki w pismach pośmiertnych, ideałem Kościuszki jako bohatera narodowego w czasach powstania listopadowego, biografiami Kościuszki z pierwszej połowy XIX wieku, naświetleniami z czasów drugiej połowy XIX wieku, dyskusjami i kontrowersjami na temat bohatera narodowego w latach 1900—1925, oraz pozycją, jaką zajmuje Kościuszkę po 1939 roku. Kończy swoją książkę pięknym stwierdzeniem: „Kościuszkę to my, naród polski. Tak rozumieją to imię Polacy w kraju, Polonia zagraniczna, również inne narody. Kościuszkę — to Polska, Kościuszkę — to wolność, jak również braterstwo z tymi, którzy walczą z uciskiem”.

Wszystkich naszych Czytelników gorąco zachęcam do lektury tej książki, która ukazała się nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego w Warszawie.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Świat jest pełen tajemnic i nigdy nie kusiłam się, by je rozwiązywać. Wie pan, jaki ustaliłam dla siebie przepis?

— Jaki, proszę pani?

— Po prostu, gdy stykam się z czym niezrozumiałym, z czymś, co pod pokrywką niezwykłości może kryć jakąś ohydę, szybko przechodzę mimo. Wolę zachować przeświadczenie, że świat jest piękny, a postępowanie ludzi szlachetne i mądre. W ten sposób i choćby mi najbardziej zależało na wnikińcju w nieznaną — rezygnuję. Proszę mi wierzyć, że to jest dobra recepta.

— Nie od wszystkiego tak łatwo można odejść, proszę pani — poważnie zauważył Kolski.

— Któż mówi o rzeczach łatwych? Chcąc cenić siebie i wzmacniać swe wartości ludzkie, trzeba się zdobywać na rzeczy trudne. Nie sztuka jest złamać słomkę, nie sztuka odwrócić się od potrawy, która nam nie smakuje. Moim zdaniem człowiek typu pana jest właśnie stworzony do pokonywania w sobie największych trudności. Pan jest dzielnym człowiekiem. Gdyby pan żył w czasach kolonizacji Ameryki, na pewno byłby pan jednym z pierwszych pionierów.

— Niech pan nie dziękuje. Będę z panem zupełnie szczerą. Przyznaję, że to jest nawet nieładne z mojej strony, że mówię o tym z panem, o tym, co rozkrawia panu tak świążną ranę. I proszę mi darować ten akt egoizmu.

— Egoizmu?... — zdziwił się Kolski.

— Tak, panie Janie. Nie wiem, jakie pan sobie wyrobił o mnie zdanie. Prawdopo-

dobnie sądzi pan jak wszyscy, że brakuje mi tylko ptasiego mleka, że jestem szczęśliwa i niczego więcej nie pragnę. Gdybyż tak było!... Och, oczywiście Jerzy mnie kocha, otacza mnie zbytkiem, nie odmawia niczego. Niczego, co dla większości ludzi jest cenne. Ale my, kobiety, najwyżej cennymy tę czułą bliskość duchową, którą dać nam może kochany mężczyzna. Pan rozumie?

— Oczywiście, proszę pani.

— Mój mąż zbyt pochłonięty jest nauką i pracą, a zresztą ma bardzo rygorystyczny pogląd na sprawy ludzkie. W tych jest bezkompromisowy. Czyż mogłabym wobec niego pozwolić sobie na zwierzenia, na wypowiadanie swoich myśli o sprawach tak dla mnie istotnych? Nie, to ja panu jestem wdzięczna, że chce mnie pan posłuchać. To może okrutne z mojej strony, ale proszę mi wybaczyć. Wśród tych setek znajomych, nie znalazłabym nikogo z kim mogłabym tak mówić, czyjej dyskrecji byłabym tak pewna.

Kolski chrząknął:

— Pod tym względem może pani na mnie absolutnie liczyć. Lekko dotknęła jego ręki końcami palców:

— Nie wątpiłam o tym ani przez chwilę. I ponieważ dzisiaj jest noc szczerości, niczego już nie chcę przed panem zataić.

— Nino, pan profesor wychodzi, chciał ciebie pożegnać.

— Idę w tej chwili — odpowiedziała wstając i wyciągnęła rękę do Kolskiego: — dziękuję panu. To była cudowna rozmowa. Tak mało mam podobnych chwil w życiu. Niezmiernie żałuję, że wyjeżdżam. Niestety, wszystko już postanowione i przygotowane. Nie mogę opóźnić swego wyjazdu. Ale postaram się skrócić mój pobyt za granicą. Tyle mam jeszcze panu do powiedzenia, tyle jeszcze chcę od pana usłyszeć. Czy pozwoli pan, że do niego napiszę?... —

Kolski, od początku zdenerwowany zmieszał się do reszty:

— Ależ proszę pani. Będę niezmiernie wdzięczny.

Nisko pochylił się całując jej rękę. Gdy się wyprostował, nie było już jej na tarasie.

Wracał do domu oszołomiony. By zebrać myśli minął swoją kamienicę i wybrał się na dłuższy spacer w Aleje. Już świtało. Nad Łazienkami szarym srebrem przecierało się niebo. Nie uważał siebie za człowieka głupiego i nie był nim w istocie. W tym co mówiła Nina wyczuł od razu żądło nienawiści do Lucji, zamaskowane jakże zręcznymi komplementami. Broniąc jej pozornie, w istocie chciała ją zdyskredytować w jego oczach. Ale w jakim celu? Czyżby wyjazd Lucji w jakiś sposób wiązał się z osobą pani Dobranieckiej?... Nie, to nonsens. Było jeszcze jedno wytłumaczenie, ale Kolski zbyt skromne miał mniemanie o sobie, by móc przypuścić, że ta świetna dama zakochała się właśnie w nim.

W każdym razie, rozmowa z nią musiała zostawić i została bardzo silne wrażenie. Pani Dobraniecka zjednała go sobie zwierzeniami, olśniła sposobem bycia i poziomu ujęcia tych trudnych i skomplikowanych spraw, na określenie których on osobiście miał tylko tak proste słowa jak miłość, nienawiść, zazdrość.

Zasypiając myślał:

— Dziwna, niezwykła kobieta...

ROZDZIAŁ VIII

Lucja śmiała się jasnym, beztróskim śmiechem.

— A widzi pan, że i tu przydałam się — mówiła, otwierając walizkę i wyjmując z niej zgrabnie popakowane w woskowany papier kanapki. — Zasląbił pan z głodu.

Rozmowy z Czytelnikami

Pani Zofia Sz. z Olszanki, długoletnia czytelniczka i wielbicielka (jak sama stwierdza) „Rodziny”, zwraca się z prośbą o informacje na temat Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego działającego w Polsce.

Już sama nazwa „Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne”, wskazuje na miejsce, gdzie to Towarzystwo zostało założone i cele, jakiemu służy. Powstało na terenie Wielkiej Brytanii w ubiegłym wieku i ma za cel propagowanie wiedzy biblijnej i znajomości Pisma świętego przez tłumaczenia i wydawanie ksiąg Pisma świętego w wysokich, a przez to stosunkowo tanich, nakładach — dostępnych dla kieszeni każdego człowieka. Członkami towarzystwa są Kościoły, które normalnie i materialnie wspierają jego działalność. Natomiast przyjacielem towarzystwa staje się każdy, kto kupuje i propaguje Pismo święte i inne książki wydane przez Towarzystwo.

Filia Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego powstała w Polsce w 1816 roku dzięki działalności wysłannika z Londynu, pana R. Pirkentona. Placówka powstała mimo niechęci władz car-

skich, bo poparł ją prawie cały świat kulturalny i religijny na ziemiach polskich. Pomocy placówce udzielili nawet niektórzy rzymskokatolicy duchowni. Subskrybentami pierwszych wydań Pisma świętego były takie osobistości jak: Julian Ursyn Niemcewicz czy ks. Stanisław Staszic. Zadanie polskiej placówki Towarzystwa określa jej deklaracja: zaspokoić dotkliwy niedostatek Pisma świętego w społeczeństwie polskim. Do dziś polska placówka Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, której siedziba mieści się w Warszawie, ul. Nowy Świat 40, wiernie służy wszystkim Kościołom zrzeszonym w Polskiej Radzie Ekumenicznej, a także ludziom nie należącym do tych Kościołów, rozprowadzając około 120 tysięcy egzemplarzy Pisma św. rocznie. Znakiem towarzystwa jest siewca siejący ziarno. Znak ów wzięty jest w przypowieści Chrystusa Pana zanotowanej w Ewangelii św. Mateusza (13, 1—9), a także u św. Marka i Łukasza. Siewca oznacza Boga, a ziarno — Słowo Boże. Zdarza się jeszcze, że niektórzy księża rzymskokatolicy zabraniają kupować i czytać Pismo święte

wydane przez Towarzystwo Biblijne, Takim aktom zacofania i ślepego fanatyzmu powinien się przeciwstawić każdy człowiek szczerze miłujący Boga i Jego Słowo.

Długoletni czytelnik „Rodziny”, Pan Jan M. z Jaworzna, napisał do redakcji krótki, ale serdeczny list. Przekazując wszystkim pracownikom redakcji świąteczne życzenia, wyraża swoje zadowolenie z naszego tygodnika: „Bardzo mi się podobają wasze rady i odpowiedzi na pytania korespondentów. Cieszy mnie też — pisze dalej pan M. — że drukujecie Ewangelie święte i dużo artykułów o Bogu... Pod koniec listu zapytuje, czy nie mógłby korzystać z naszego pisma jak z podręcznika do nauki religii.

Drogi Czytelniku! Dziękujemy za pozdrowienia, życzenia świąteczne oraz słowa uznania dla ludzi pracujących w redakcji. W odpowiedzi na pańskie pytanie musimy stwierdzić, że w zasadzie żadnego pisma religijnego nie można traktować jako podręcznika do nauki religii w ściślejszym znaczeniu. Poszczególne numery pisma zawiera zaledwie niewielki wycinek prawd religijnych i nawet cały szereg przeczytanych kolejnych numerów „Rodziny”

nie pozwoli zorientować się dokładnie w nauce, historii i życiu Kościoła Polskokatolickiego. Mamy nadzieję, że Pan kompletuje roczniki ulubionego pisma, bo wówczas dopiero można uzyskać bez posiadania specjalistycznych dzieł religijnych wiedzę, którą pragnie Pan osiąść. Trzeba tylko poszegregować sobie artykuły według tematów wypisując do zeszytu ich tytuły i numer „Rodziny”, w którym należy danego artykułu szukać. Najlepiej byłoby taki zeszyt — skorygowy podzielić na kilka działów np. Bóg, Jezus Chrystus, Matka Boża, Kościół, Sakramenty św., liturgia, historia itp. Mając taki spis bez trudu odnajdziemy interesujący nas temat. W związku z tą odpowiedzią przyznajemy, że wielu Czytelników pragnąc uporządkować swoje wiadomości religijne upomina się o cykle artykułów omawiających szerzej i dokładniej poszczególne dziedziny teologii językiem zrozumiałym dla wszystkich. Opracowanie takiej „teologii dla wszystkich” jest przedsięwzięciem dość trudnym, niemniej jednak redakcja rozpatrzy te propozycje i będzie się starała zaspokoić życzenia Czytelników.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Znachorstwo i znachorzy (IV)

JAK LECZĄ ZNACHORZY?

Dawniej znachorzy, a w każdym razie wielu z nich, byli „zioliarzami”, sami zbierali, suszyli i przygotowywali mieszanki ziołowe. Łączyło się to z różnymi magicznymi przepisami: jedne zioła należało zbierać o nowiu księżyca, inne świtem o rannej rosie, nie wolno było niektórych scinać, by metal nie odebrał im leczniczego działania, więc trzeba było je zrywać ręką; silniej działały rośliny rosnące w głębokim lesie niż na łące lub polu. By zapewnić ziołom większą moc działania, znachorzy-zioliarze podczas zbierania roślin leczniczych musieli wypowiadać nad nimi odpowiednie magiczne formuły. Dziś mało który znachor sam zbiera zioła, po prostu kupuje je w aptece czy w sklepie zielarskim. Zwykle jednak wysypuje je z firmowych opakowań i albo miesza razem, albo pakuje we własne torebki, oznaczając je na swój sposób, by nie tracić pacjentów przez wskazanie źródła pochodzenia ziół.

Obok ziół znachorzy przepisują,

mniej lub bardziej trafnie, maści takie jak cynkowa, tranowa, ichtiolowa, płyny do nacierań, krople dostępne bez recepty itp. Czasem, gdy umieją te środki zastosować odpowiednio, osiągają nawet pewną poprawę zdrowia pacjenta. Częściej jednak, nie znając działania leku, szkodzą choćby i w ten sposób, że „lecząc” powstrzymują chorego od udania się do lekarza i rozpoczęcia prawidłowej kuracji.

Z licznych praktyk magicznego leczenia w starożytności i w wiekach średnich znachorzy dzisiaj niewiele już uprawiają. Po prostu w miarę postępu technicznego i rozwoju kultury znachorzy dostosowują się do środowiska, zmieniając formy swej działalności. Już coraz rzadziej można spotkać się z zamawianiem choroby, wypędzaniem jej przy pomocy magicznych formułek jak na przykład: „Wychodź z głowy! Wychodź z ciała i kości! Idź sobie do wody, tam leży ka-

mień szeroki. Znajdziesz tam jedzenie i picie!”

Bardzo rzadko znachorzy stosują dziś okadzanie, opluwanie (tak, tak!) chorego, opisywanie dookoła niego koła lub krzyżów kredą „trzechkrólewską” (od święta Trzech Króli) czy oblewanie go wodą. Dzisiejsi znachorzy z metod magicznych dość często stosują jeszcze leczenie „siłą duchową”. Znachor siada naprzeciwko pacjenta, bierze go za ręce lub tylko czubkami butów dotyka butów chorego i przez dwie, trzy minuty z wyrazem wielkiego wysiłku patrzy w górę, wreszcie na chwilę przenosi wzrok na pacjenta. W tym sposobie leczenia nie trzeba rozpoznania choroby ani leków. Siła duchowa uzdrawiaza wystarczy!

Spotyka się również do dziś zalecenia noszenia przedmiotów uzdrawiających jak drut miedziany, kasztany, czy ususzony nawóz koński zmieszany z ziołami, który pacjent ma odpowiednio długo nosić w woreczku na piersiach. O skuteczności takich metod nie trzeba mówić, bo chyba każdy, nawet całkowity ignorant w sprawach medycznych, może

ją sobie wyobrazić! Realna pomoc znachora najczęściej więc jest znikoma, a zdarza się wówczas, gdy przypadkiem trafnie zastosuje on środki mające rzeczywiste znaczenie lecznicze. W innych przypadkach działanie znachora może mieć jedynie sugestywny wpływ na chorego, czasem nawet, jak w przypadkach nerwic i psychoneurwic korzystny, we wszystkich innych chorobach, a więc np. takich jak gruźlica, reumatyzm, wady serca, choroby psychiczne, nowotwory — sugestywny wpływ znachora nie daje żadnych wyników, a przeciwnie, przewlekając chorobę zmniejsza szansę wyleczenia i szkodzi, nieraz nieodwracalnie, choremu.

LEKARZ



Anegdoty o Ignacym Paderewskim

Paderewski będąc w Stanach Zjednoczonych przyjechał do niewielkiego miasteczka, w którym miał koncertować. Po nocy spędzonej w hotelu, wczesnym rankiem wybrał się na przechadzkę, w czasie której usłyszał dobiegające z okna parterowego domku tony bardzo nędźnie wykonywanego walcika Asdura Szopena. Nie namyślając się długo, mistrz fortepianu wszedł do wnętrza domu i przedstawivszy się grającej kobiecie poprosił o pozwolenie wykonania tego utworu. Grając zwracał uwagę nieszczęsnej pianistce na popełnione przez nią błędy.

Na drugi dzień serdecznie ubawiła Paderewskiego treść afiszów, jakimi oblepione zostały mury miasteczka: „Miss Florence Adington, uczennica króla pianistów, Ignacego Paderewskiego, udziela lekcji gry na fortepianie. Godzina — 5 dolarów”.

★

Paderewski wspomina w swoich pamiętnikach, że jako młody jeszcze pianista często bywał u znakomitego lekarza i wielkiego społecznika, doktora Chałubińskiego, wielbiciela muzyki Mozarta. Pewnego dnia, będąc znowu u niego, został poproszony o zagranie jakiegoś utworu wielkiego kompozytora. Przygotowany na tego rodzaju prośbę, pozwolił sobie na niewinny żart. Kiedy oderwał dłonie od klawiatury, Chałubiński krzyknął:

— Mozart! Co za cudowny utwór! Niech pan powie, mój drogi, czy znalazłby się dzisiaj kompozytor do stworzenia czegoś równie pięknego?

— Owszem, jest taki — odpowiedział roześmiany Paderewski. To ja.

— Co Pan? Wykluczone. Pan chyba żartuje.

— Zupełnie nie żartuję, to ja skomponowałem ten utwór, który przed chwilą wykonałem.

Węgiel, to jeden z najgorszych wrogów naszych rąk. Ślady po nim zmywają się bardzo trudno. Jeżeli nie korzystacie z dobrodziejstw centralnego ogrzewania i codziennie musicie palić w piecach, pamiętajcie przed tą pracą natłuścić lekko dłonie wazeliną kosmetyczną lub zgęszczoną gliceryną. Po nałożeniu węgla umyć ręce ciepłą wodą i mydłem, a wówczas czarne ślady zejdą prawie całkowicie.

Miał węglowy nie będzie bezużyteczny, jeśli nauczymy się go w racjonalny sposób wykorzystywać do palenia w piecach lub pod płytą kuchenną. Zwilżony miał trzeba zawijać w stare gazety, tworząc prostokątną brykietę i wteńsuwać na rozpalone kawałki węgla w palenisku. Nie wolno dosypywać do pieca suchego miału, gdyż grozi to powstaniem wybuchu.

Dywan kojarzy nam się z elektroluksem. Przypominamy jednak, że starym a niezawodnym środkiem do czyszczenia jest kwaszona kapusta oraz zużyte już, a zbierane listki z esencji herbacianej. Żywość koloru odzyskuje również dywan po oczyszczeniu miotłką zwilżoną w wodzie z amoniakiem.

Lazienka to nie lamus i swoisty magazyn różności, lecz miejsce odpoczynku, odprężenia i „robienia się na bóstwo”. Kąpiel wśród lśniącej czystości ścian, schludnie uporządkowanych półek z kosmetykami, barwnym ręcznikiem i szlafrokiem na wieszaku wpływa znakomicie na naszą psychikę. Pamiętaj, że wanna służy do kąpeli, a nie do przechowywania ziemniaków lub starych rupieci, których nie ma gdzie trzymać.

Zapachy kuchenne nawet najsmaczniejszych potraw nie powinny rozchodzić się po całym mieszkaniu, bo wtedy odbierają domownikom chęć do posiłku. Najlepiej jest, jeśli okno w kuchni ma stale uchylony wietrznik, co umożliwia cyrkulację powietrza, odpływ wszelkich kuchennych wion oraz oparów z gotujących się potraw.

Książki — tak jak meble wymagają częstego odkurzania, zwłaszcza gdy trzymają się je w nie zamkniętej szafie bibliotecznej, lecz na odkrytych regałach. Generalnie porządku w książkach powinno się przeprowadzać co najmniej raz na kwartał. Przy tej okazji zrobić „rachunek sumienia” i oddać uczciwie, co komu należy, książki pożyczone i wygzeknować od znajomych swoje własne..

Drogi Czytelniku!

„Rodzina” to Twój tygodnik. Regularne otrzymywanie pisma zapewni Ci tylko prenumerata, której szczegółowe warunki podane są na stronie 2.

Kwartalnik „Posłannictwo” zamawiać można w „Ruchu” w Z.W. „Odrodzenie”, a także nabywać we wszystkich parafiach polskokatolickich.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa przyjmuje zamówienia i wysyła za zaliczeniem pocztowym następujące interesujące książki:

1. Kalendarz Katolicki 1974, stron 304, cena zł 20
2. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich, ks. Wiktor Wysocki, str. 396, cena zł 40
3. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II razem stron 418, cena zł 60
4. Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena zł 45
5. Wierność i klątwa. Michał Miniak, stron 304, cena zł 50
6. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarnowski, stron 368, cena zł 20
7. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena zł 20
8. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena zł 15

KRZYŻÓWKA 5

Poziomo: 1. noc... contra plures, 5. klejnoty, bogactwo, 9. chwasty lecznicze, 11. część wagi, 13. powszechnie do statystyki, 14. nadaje się na pelisę, 16. USA, 17. miara długości, 18. sprawa do załatwienia, 19. skrót amatorskiej straży pożarnej, 22. głębokie i szerokie, 24. elfy, krasnale, 25. pierwsi pokłonili się Chrystusowi, 29. szczupła, chuda inaczej, 30. matka bogów, 31. stara dzielnica Krakowa, 32. człowiek pracujący pod H₂O, 33. łagodzi wstrząsy.

Pionowo: 2. wieczorny lub byłby satyryczny program w TV, 3. pirat, 4. super, 6. w niej pieniądze, 7. staropolski fryzjer, 8. pływają w akwariach, 10. zanieczyszcza atmosferę, 12. mięso przepuszczone przez maszynkę, 15. pszenicy obszar, 19. służył oficerowi, 20. wynalazł szczepionkę przeciw wścieklicznie, 21. mutra, śruba, 23. transporter zboża, skład, 26. smaczny z niego kompot, 27. pracuje przy tokarni, 28. miasto w województwie bydgoskim, 30. oszczepem lub kulą.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 5”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 2

Poziomo: piramida, stoicyzm, muza, tramp, oczy, skarabeusz, żywica, talent, Aztek, sanie, burta, schab, kunszt, ekonom, mandarynki, meta, frak, lato, Ukrainka, sardynki.

Pionowo: pierzyna, karp, liryka, pomost, echo, szczenię, amory, saper, schematyzm, zabaweczki, zebu, ikra, brunetka, brodawka, talony, Adela, wynos, ekstra, acan, fryc.

